
Spółeczeństwo informacyjne jako determinanta zmian językowych

Dušan Bogdanov

We współczesnym świecie coraz większy wpływ na procesy globalizacji ma dynamicznie rozwijający się rynek wysoko rozwiniętych technologii. Od kilkudziesięciu lat rozwijająca się komputeryzacja i informatyka, ostatnio w połączeniu z telekomunikacją, utworzyły nową dziedzinę zwaną technologią informacyjną.

Za jedno z poważniejszych niebezpieczeństw tej globalizacji trzeba uznać uniformizację kulturową, w tym także językową, świata. W związku z nią narasta powszechna obawa, że w procesie integracji europejskiej zanikać będą narodowe odrębności, że erozji albo nawet zanikowi, może podlegać kultura narodowa. Nie należy wcale tej obawy zaliczać do arsenału antyeuropejskiej retoryki.

Tendencja do uniformizacji dotyczy nie tylko mody młodzieżowej, gustów kulinarnych i kształtu produktu przemysłowego, ale także upodobań i wytworów kultury. Nie jest to wynik legislacji Unii Europejskiej ani procesów integracyjnych, ale po prostu znamię nowoczesności czy też postnowoczesności (Geremek, 2000).

Język angielski stał się dziś językiem globalnym i z punktu widzenia gospodarki światowej jest to rozwój w kierunku pozytywnym. Nie ma sensu temu przeciwdziałać, ale nie może to oznaczać, że kulturę świata zdominuje jednolita formuła kultury mediów, do czego nieświadomie przyczynia się wiele światowych sieci telewizyjnych (Wierzbicki, 1997) oraz Internet.

Szerokie zastosowanie nowoczesnych środków telekomunikacyjnych ma ogromne znaczenie nie tylko w sferze produkcji, lecz również w sferze popytu konsumpcyjnego. Przede wszystkim telewizja, a także radio i filmy, mają wielki udział w pobudzaniu i ujednolicaniu potrzeb konsumentów w wielu krajach (Zaorska, 1998). Polska też znajduje się w tej sferze.

Poza uwarunkowaniami zewnętrznymi, także krajowe instytucje rządowe i pozarządowe w swoich działaniach proponują polskiemu społeczeństwu coraz szerszy udział w świecie globalnej technologii informacyjnej.

W 2000 roku na zlecenie Komitetu Badań Naukowych został opracowany i opublikowany dokument pod zbiorczym tytułem *Spółeczeństwo globalnej informacji w warunkach przystąpienia Polski do Unii Europejskiej*. W dokumencie tym można znaleźć jako jeden z głównych celów potrzebę przygotowania społeczeństwa polskiego do przemian technicz-

nych, społecznych i gospodarczych związanych z tworzeniem się społeczeństwa informacyjnego¹.

Na działalność gospodarczą przedsiębiorstw bardzo silny wpływ wywiera system prawny. Przepisy regulujące działalność gospodarczą mają za zadanie ochronę interesów przedsiębiorstwa, ochronę konsumentów oraz ochronę interesów społecznych. W Polsce, w ramach działań legislacyjnych mających na celu zbliżenie obowiązujących rozwiązań prawnych, dotyczących działania rynku do standardów krajów rozwiniętych, również powstają nowe przepisy prawne dotyczące m.in. działalności firm komputerowych. Jednym z takich działań legislacyjnych jest ustawa o języku polskim², która zakłada prawną ochronę języka narodowego.

Ochrona ta, w myśl art. 3 polega w szczególności na:

- dbaniu o poprawne używanie języka i doskonaleniu sprawności językowej jego użytkowników oraz na stwarzaniu warunków do właściwego rozwoju języka jako narzędzia międzyludzkiej komunikacji,
- przeciwdziałaniu jego wulgaryzacji,
- szerzeniu wiedzy o nim i jego roli w kulturze,
- upowszechnianiu szacunku dla regionalizmów i gwar, a także przeciwdziałanie ich zanikowi,
- promocji języka polskiego w świecie,
- wspieraniu nauczania języka polskiego w kraju i za granicą.

W tym wystąpieniu najistotniejsze dla nas będą postanowienia wynikające z art. 7. ust. 1. Ustawy, zgodnie z którą: w obrocie prawnym na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej pomiędzy podmiotami polskimi oraz, gdy jedna ze stron jest podmiotem polskim, używa się języka polskiego. Dotyczy to w szczególności nazewnictwa towarów i usług, ofert, reklamy, instrukcji obsługi, informacji o właściwościach towarów i usług, warunków gwarancji, faktur, rachunków i pokwitowań. Ściślej mówiąc, przedmiotem zainteresowania będzie terminologia informatyczna, czyli „słownictwo komputerowe” jako najnowszy językowy element obcy w polszczyźnie oraz związane z tym problemy, z którymi borykają się zarówno użytkownicy komputerów, jak i języka polskiego.

Ustawie o języku polskim od początku towarzyszyły pewne kontrowersje i wątpliwości. Dyskusje toczyły się w Internecie oraz na łamach czasopism komputerowych i, co wydaje się paradoksalne, przede wszystkim nie w gronie językoznawców, ale najpierw w środowiskach najbardziej zainteresowanych poważnymi, bo finansowymi, konsekwencjami jej nieprzestrzegania. Pierwszym przejawem działania ustawy są, jak wiadomo, mandaty i kary pieniężne nakładane przez Inspekcję Handlową na przedsiębiorstwa, które nie zastosowały się do jej wymogów, czyli np. sprzedawały zagraniczne towary bez polskiej instrukcji obsługi.

¹ e-EUROPA – Społeczeństwo informacyjne. Materiały analityczne 1993–2000, Urząd Komitetu Integracji Europejskiej, Warszawa 2000, s. 143.

² Ustawa z dnia 7 października 1999 roku o języku polskim, Dz. U. Nr 90 z 1999 r., poz. 999.

Zakaz posługiwania się wyłącznie obcojęzycznymi określeniami, z wyjątkiem nazw własnych, skutkuje koniecznością umieszczania polskiej wersji językowej opisów towarów i usług oraz ofert i reklam. Wprowadzone regulacje wpływają na warunki prowadzenia działalności firm handlowych i przedstawicielstw firm zagranicznych, zmuszając je do tłumaczenia instrukcji obsługi czy informacji o właściwościach towarów. Początkowo instrukcje te były rażąco błędne czy wręcz nieporadne językowo, przygotowywane prawdopodobnie przez zagranicznych producentów bądź osoby niezbyt sprawnie posługujące się komputerowymi edytorami tekstów. Często miały one niezamierzony walor humorystyczny. Jednakże sytuacja taka powoduje poważne kłopoty komunikacyjne, czego skrajnym przejawem może być odstąpienie klienta od zakupu towaru mającego np. „nieczytelną” instrukcję obsługi. Na szczęście bezpowrotnie minął już czas beztroskiego dołączania do produktu instrukcji w języku angielskim – niewyraźnie czy wręcz nieczytelnie odbitej na nie w pełni sprawnej kopiarce. Poprawiająca się sytuacja w tym względzie w oczywisty sposób będzie korzystnie oddziaływać na klientów nabywających zagraniczne produkty.

Niewątpliwie, współcześnie mamy do czynienia z bardzo mocno oddziałującą modą zarówno kulturową, jak i językową. Nie jest to, jak wielokrotnie wcześniej, przejaw tylko snobizmu jednej z grup społecznych. Jej ogólnospołeczne oddziaływanie jest tyleż niepokojące, co szybko rozprzestrzeniające się. Rozwój techniki, a zwłaszcza elektroniki, przynosi wciąż nowe technologie globalne, które stopniowo opanowują świat. Nowoczesne urządzenia techniczne i elektroniczne, jak telefony komórkowe, komputery, urządzenia gospodarstwa domowego czy zwykłe gry komputerowe dla dzieci, najpierw są tylko interesującą nowinką, wykorzystywaną gdzieś daleko przez wąską grupę fachowców. Później zaczynają się pojawiać w pobliżu, budząc zainteresowanie, a nawet sensację otoczenia. Potem, stopniowo, ale systematycznie, wkraczają w nasze życie, stając się w końcu kolejnym narzędziem codziennej pracy, bez którego nie wyobrażamy sobie normalnego funkcjonowania. Niejednokrotnie np. awaria sieci komputerowych czy telefonii komórkowej paraliżuje działalność firm i staje się wręcz usprawiedliwieniem niemożności działania.

Należy zatem spodziewać się, że sprowadzona z Zachodu wraz z przedmiotami i zjawiskami potrzeba nazwania ich – z braku własnych – określeniami oryginalnymi, a więc przede wszystkim angielskimi, nie jest zjawiskiem chwilowym w życiu społeczeństwa i nie ustąpi wraz ze zmianą uwarunkowań społecznych. Postęp cywilizacyjny jest przecież procesem ciągłym i nikt dziś nie wyobraża sobie, że znikną z naszego życia nowoczesne urządzenia techniczne jak m.in. komputery czy telefony komórkowe. Przeciwnie, każdy z nas spodziewa się, że będzie ich coraz więcej, będą pojawiać się coraz szybciej, będą coraz tańsze i coraz łatwiejsze w obsłudze, a także ich instrukcje i opisy będą coraz bardziej „czytelne” dla przeciętnego użytkownika. Brak bowiem polskich opisów oraz instrukcji z pewnością utrudnia społeczny kontakt z towarem, czego konsekwencją jest zmniejszona jego podaż czy w skrajnym przypadku zaniechanie kupna.

Lawinowy już dziś napływ nowych technologii oraz ich wytworów od samego początku stwarzał poważne problemy dla języka polskiego. Za sprawą produktów wysokiej technologii język polski w ostatnich latach został zasypany lawiną obcych słów. Pojawienie się

polskim w obszarze językowym tak ogromnej ilości nowych, obcych dotąd faktów, kształtowanej pod wpływem Zachodu rzeczywistości społecznej, naukowej, technicznej czy kulturowej, stworzyło konieczność przejęcia także nazewnictwa właściwego tym faktom. Tempo postępu technicznego i rozwijającej się gospodarki rynkowej nie daje żadnych możliwości językowi polskiemu na wytworzenie za pomocą własnych zasobów odpowiedniej nomenklatury. Język nie nadaża za eksportową pomysłowością (Wolny, 2000: 3). Rodzime procesy słowotwórcze i przystosowawcze języka są zbyt wolne. Poza tym odmienność strukturalna polszczyzny od języków zachodnich bardzo często nie pozwala na łatwe i szybkie tworzenie nazw jednowyrazowych, jakie są najkorzystniejsze z punktu widzenia ekonomii języka. Tworzenie zatem nowych słów lub określeń trwa zbyt długo w porównaniu z tempem rozwoju technicznego. Z kolei sięganie do tradycji językowej też nie na wiele się zda, gdyż polszczyzna nigdy wcześniej nie zmagala się z taką ilością, jednocześnie wchodzących do niej, nowych elementów językowych; aczkolwiek zapożyczenia różnego typu są sprawą oczywistą dla każdego żywego języka od początków jego istnienia. Tak więc puryści językowi dążący do eliminowania elementów obcych z języka wielokrotnie podejmowali próby tworzenia i upowszechniania polskich odpowiedników nazw obcych. Efekty takiej działalności były z reguły z góry skazane na niepowodzenie. Wystarczy przywołać choćby próby, podejmowane w latach 70., zastępowania nazw obcych niektórych produktów zagranicznych ich polskimi odpowiednikami. Doświadczenie to pokazało, że zdecydowana większość, jeśli nie wszystkie ówczesne (po)twory językowe, nie utrzymały się w języku. Żeby wspomnieć choćby losy upioru dziennego (wydajność dzienna pralni), zwisu męskiego luzem (krawat), podgardla dziecięcego (śliniak) czy wsuwek męskich (kapsle bez pięt), które są dobrym przykładem ideologicznej beztroski tamtych czasów oraz poczucia humoru ich twórców. Z branży komputerowej natomiast wystarczy wspomnieć choćby próby powołania do życia mlasku i dwumlasku myszy (na określenie angielskiego *click* i *double click*), czy międzymordzia (dla angielskiego *interface*), które swego czasu rywalizowało z formami: sprząg, dopasowanie, łącze, połączenie, by wreszcie ulec spolszczonemu interfejs. Zdaniem wybitnego językoznawcy prof. Andrzeja Markowskiego – „dzisiaj wśród językoznawców zajmujących się terminologią panuje przekonanie, że w przypadku terminów i słownictwa profesjonalnego lepiej nie tworzyć polskich odpowiedników obcych słów. Ze względu na łatwość komunikowania się korzystniejsze jest przystosowanie obcych wyrazów do języka polskiego”³.

Tak więc sposobem na uniknięcie problemów jest, jak pokazuje życie, przyjmowanie bezpośrednio nazw obcych (*arial*, *bold*, *chat*, *enter*, *format*, *insert*, *internet*, *modem*, *re-start*, *serwer*, *e-mail* i mnóstwo innych), a następnie spolszczanie ich, czyli dostosowywanie do możliwości fonetycznych i morfologicznych języka polskiego (czatować, czatowanie, esemes, formatowanie, instalować, ircować, klikać, kliknąć, komputer, kopiowanie, (z)resetować, (z)restartować, serfować, wylogować, zalogować, zdeletować) bądź też tłu-

³ Zapomniany element polszczyzny, rozmowa A. Siłuszki z prof. dr hab. A. Markowskim, PCkurier 8/2000, w dziale: Tematy, s. 46.

maczenie obcych pojęć, czego przykładem może być słowo mysz, myszka, które, jako odpowiednik angielskiego *mouse*, bez większych problemów zadomowiło się w polszczyźnie.

W tym miejscu natrafiamy na problemy związane ze skomplikowaną terminologią angielską, obejmującą już nie tylko np. komputer jako produkt, ale i środowisko, w którym on funkcjonuje – dokumentację, opisy specyfikacyjne, informacje, biuletyny w większości dotyczące także innych produktów, funkcji internetowych, itd.⁴ Skomplikowana terminologia angielska, a przede wszystkim brak rodzimej, to poważny problem wynikający z ciągłego i coraz szybszego postępu wiedzy naukowej, decydującego o dynamicznym charakterze systemu terminologicznego (Starzec, 1999).

Kształtowanie się polskiej terminologii informatycznej miało swoje okresy lepsze i gorsze. W pionierskich czasach informatyki pisali o niej wyłącznie fachowcy i to niezbyt często. Ukazanie się każdej książki z tej dziedziny było wydarzeniem, często szeroko komentowanym. Słownictwo kształtowali autorzy, tłumacze i redaktorzy.

Terminologię w zakresie języków programowania zaproponował prof. Stefan Paszkowski już w 1965 roku (Paszkowski, 1965). Potem zalecana terminologia była oczywiście doskonała. Trzy lata później prof. Władysław M. Turski, w swej książce o podstawach użytkowania maszyn cyfrowych (Turski, 1968), zestawił kompendium wiedzy informatycznej wraz z terminologią, szczególnie dotyczącą organizacji przetwarzania danych. Część podanych tam terminów jest obecnie powszechnie stosowana, np. przetwarzanie wsadowe, inne z kolei nie przyjęły się, jak: bezpośredniość (*on-line*), i natychmiastowość (*real-time*). Ciekawe jest, że w książce tej nie pada słowo komputer – obowiązywała bowiem nadal jeszcze „maszyna cyfrowa”. Kiedy w latach 80. publikacji z zakresu informatyki zaczęło gwałtownie przybywać, powstał silny ośrodek terminologiczny w Wydawnictwach Naukowo-Technicznych, wydających Bibliotekę Inżynierii Oprogramowania. W tym czasie zgłaszano wiele indywidualnych propozycji pojęć, jednak wszystkie te działania pozostawały poza oficjalnym nurtem terminologicznym. Należałoby się spodziewać, że ustawodawca, aktualizując polskie normy, podejmie próbę pewnego urzędowego usystematyzowania słownictwa.

Tutaj należy wspomnieć o nieudanej inicjatywie Polskiego Komitetu Normalizacyjnego, który w 1999 roku wydał *Słownictwo znormalizowane. Technika informatyczna*, zawierające tylko 1500 haseł z angielskimi i francuskimi odpowiednikami i, niestety, bardzo lakonicznymi objaśnieniami. Słownik opracowano na podstawie danych terminologicznych z Banku Terminów Znormalizowanych zawierającego dane źródłowe z lat 1996–1998.

Początek lat 90. był katastrofą dla polskiego języka informatycznego. Rynek publikacji zdominowały książki małych wydawnictw, pisane lub tłumaczone w pośpiechu przez osoby, które nigdy przedtem tego nie robiły. Wydawnictwa oszczędzały na fachowych redaktorach, których i tak było niewiele. Bez wątpienia ten zalew tandety wydawniczej ułatwił kontakt z najnowszą literaturą popularną, ale rozpowszechnił fatalny żargon, przez językoznawców zwany często językiem środowiskowym. Na szczęście ten okres „samowoli”

⁴ Użyj cofacza, *Compute Reseller News Polska*, nr 25/1999, w dziale: Poradnik Resellera, s. 80.

już minął i na rynku wydawniczym nastąpiły zmiany (Deminet, 2000: 50). Pozostał jednak bałagan terminologiczny jako spuścizna tamtych czasów.

Naprzeciw zapotrzebowaniu społecznemu wyszła w 2000 roku redakcja „Polityki”, organizując z udziałem czytelników akcję: *Spolszcz to sam*. Na konkurs ten czytelnicy nadesłali ponad 20 tys. propozycji polskich określeń dla stu wybranych wyrazów obcych ze wszystkich dziedzin życia i kultury. Polacy jak zawsze nie zawiedli i wykazali się dużym poczuciem humoru, bo przecież tylko jako żart można traktować formy, które – notabene – wybrano spośród laureatów: kompirat (haker), listel (e-mail), powstaniec (stand up), półseriol (sitcom), optyczno-cyfrowy płaskokrążek (CD ROM), nałonnik (notebook). Te oraz wiele innych „nowości” (zamieszczonych m.in. na stronach internetowych „Polityki”) świadczą o właściwym dystansie emocjonalnym Polaków do tzw. *american way of life*.

Jeśli zatem spontaniczna twórczość użytkowników języka przynosi efekty raczej dalekie od ideału, jakie jest zatem wyjście z takiej sytuacji. Skoro na Internecie, jak na medycynie, zna się każdy i każdy ma tu coś do powiedzenia, czeka nas niechybnie zalew już nie tyle wyrazów obcych, ile „nowo(po)tworów” polskich. Powstaje zatem pytanie: co będzie większym zagrożeniem dla polszczyzny i kto może temu przeciwdziałać?

Pierwszą próbą zapanowania nad chaosem terminologicznym w informatyce i jednocześnie ogromnym udogodnieniem dla każdego, kto gubi się w gąszczu pojęć, są coraz liczniej wydawane słowniki specjalistyczne.

Jednym z pierwszych jest obszerny *Słownik angielsko-polski z zakresu informatyki* wydany już w 1977 roku przez Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Informatyki. Jest to słownik bardzo rzetelny, ale w ocenie specjalistów niestety konserwatywny (Deminet, 2000: 50). Lawinowy przyrost wydawnictw słownikowych zanotowano w latach 90. By wymienić tylko spośród nowszych m.in. *Specjalistyczny Leksykon Internetu* M. Czajkowskiego (1999) zawierający tysiąc haseł, *Słownik skrótów informatycznych* autorstwa J. Szaniawskiego (1997) wydany w 1997 roku i zawierający ponad 5 tys. haseł, i jak twierdzi autor, ich dobór został podyktowany powszechnością ich występowania. Następnie: *Słownik encyklopedyczny. Informatyka* Z. Płoskiego (1999) zawierający blisko 6 tys. jednostek hasłowych, jednakże autor zaznacza, że słownik obejmuje tylko pojęcia stanowiące swego rodzaju kanon terminów informatycznych, uzupełniony o niewielką ilość haseł odpowiadających wymogom aktualnych tendencji technologicznych. *Podręczny słownik komputerowy angielsko-polski* Z. Majewskiego oraz *Słownik komputerowy i Internetu* (Collin, Głowiński, 1999), zawierają już około 10 tys. haseł. Najbardziej obszerny jest *Praktyczny słownik komputerowy angielsko-polski, polsko-angielski* (Rosenbaum, Majkowski, 1999), zawierający już prawie 20 tys. haseł.

Kolejna inicjatywa to powołanie we wrześniu 1996 roku Rady Języka Polskiego, której zadaniem, w myśl regulaminu (punkt 5–7), jest:

- rozstrzyganie wątpliwości językowych co do słownictwa, gramatyki, wymowy, ortografii i interpunkcji, a także co do stylistycznego kształtu wypowiedzi oraz poszukiwanie rozwiązań w zakresie używania języka polskiego w różnych dziedzinach nauki i techniki, zwłaszcza w dyscyplinach nowych,

- wyrażanie opinii o używaniu języka polskiego w działalności publicznej i obrocie prawnym, a zwłaszcza w reklamie, prasie, radiu i telewizji oraz w administracji,
- opiniowanie nazw (i ich form gramatycznych i ortograficznych) proponowanych dla nowych towarów lub usług⁵.

Jak z tego wynika Rada jest organem reagującym na inicjatywę społeczną. Ma ona bowiem „rozstrzygać wątpliwości”, a nie ujawniać je oraz „wyrażać opinie” o już istniejących faktach. Ustawa o języku polskim (art. 14., ust. 1.) zakłada bowiem, iż: „każdy organ (...) może zasięgnąć opinii Rady w wypadku wystąpienia w toku czynności urzędowych istotnych wątpliwości dotyczących użycia języka polskiego (ust. 2.). Producent, importer oraz dystrybutor towaru lub usługi, dla których w języku polskim brak jest odpowiedniej nazwy, może wystąpić z wnioskiem do Rady o udzielenie opinii co do odpowiedniej formy językowej dla oznaczenia tego towaru lub usługi”⁶.

Natomiast inicjatywna „działalność językoznawców zajmujących się normami poprawności zawsze w pewnym sensie skazana jest na niepowodzenie. Najprostszym tego dowodem jest konieczność ciągłego dostosowywania norm użycia języka do zmieniających się reguł tego użycia, faktycznie występujących we wspólnocie językowej. To przecież język ulega presji nowych zjawisk społeczno-kulturalnych – a nie one podporządkowują się jego idealnej wersji, chronionej przez językoznawców. I trudno, aby mogło być inaczej. Jednakże problem poprawności językowej nasuwa wiele kontrowersyjnych refleksji, zwłaszcza gdy owa poprawność staje się przedmiotem działań praktycznych” (Boksański, Piotrowski, 1977: 169–170). Tak więc – zdaniem przewodniczącego Rady Języka Polskiego prof. dra hab. Andrzeja Markowskiego – „Inicjatywa powinna wyjść ze środowiska informatycznego, bo językoznawca nie może niczego narzucić. Rada Języka Polskiego może wystąpić do środowiska informatycznego z propozycją zastanowienia się nad polszczyzną używaną w informatyce”⁷. Należy stwierdzić, że inicjatywa taka wyszła ze środowiska informatycznego, czego dowodem jest choćby udział w XVI Jesiennych Spotkaniach PTI (listopad 2000) prof. A. Markowskiego, który przedstawił wykład pt. „Stan i zagrożenia polszczyzny”, a także wydane rok wcześniej Stanowisko Polskiego Towarzystwa Informatycznego i Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji w sprawie poprawnej lokalizacji oprogramowania w języku polskim⁸.

Należy mieć nadzieję, że tak poważny obecnie problem w o wiele mniejszym stopniu będzie dotyczył młodzieży uczącej się aktualnie w szkołach podstawowych i średnich. To pokolenie zdecydowanie lepiej przygotowane językowo, ze względu na coraz powszechniejsze nauczanie języka angielskiego, będzie mało prawdopodobnie mniejsze problemy w kontaktach z wytworami coraz nowocześniejszej elektroniki. To właśnie pokolenie użyt-

⁵ <http://www.rjp.pl/dokumenty3.html> [wyróżnienia – BJ].

⁶ Dz.U. Nr 90 z 1999 r., poz. 999.

⁷ Zapomniany element polszczyzny, PCKurier 8/2000, w dziale: Tematy, s. 46.

⁸ <http://www.pti.poznan.pl/load/stalokal99.html>

kowników komputerów, które słabo bądź w ogóle nie zna języka angielskiego boryka się z problemem rozumienia i stosowania obcej terminologii oraz przeżywa dyskomfort z powodu „zaśmieciania” polszczyzny obcymi elementami. „Przewidywany” brak „bariery językowej” najmłodszego pokolenia powinien zniwelować dzisiejsze rozterki i wątpliwości użytkowników zarówno języka polskiego, jak i wytworów nowoczesnej technologii, ale jaki kształt będzie miał wtedy język polski? Wydaje się, że, pomimo szlachetności intencji, „Ustawa o języku polskim” – zdaniem felietonisty „Polityki” Jerzego Pilcha – „jest (...) wzruszająco bezradna i szlachetnie utopijna. Jest też, jak się zdaje, po prostu spóźniona. Idą już bowiem następne pokolenia, idą młodzi i mówią (i będą mówić) inaczej” (Pilch, 1999: 75). Tego procesu nie zatrzyma żadna – nawet najbardziej restrykcyjna ustawa.

Bibliografia

- [1] Bokszański Z., Piotrowski A., Ziółkowski M. 1977: *Socjologia języka*, Warszawa.
- [2] Collin S.M.H., Głowiński C. 1999: *Słownik komputerowy i Internetu*, Peter Colin Publishing, wyd. Wilga, Warszawa.
- [3] Czajkowski M. 1999: *Leksykon Internetu*, Wyd. Mikom, Warszawa.
- [4] Deminet J. 2000: *Papuzi język informatyki*, PC kurier 23.
- [5] *e-EUROPA – Społeczeństwo informacyjne. Materiały analityczne 1993–2000*, Urząd Komitetu Integracji Europejskiej, Warszawa 2000.
- [6] Geremek B. 2000: *Język żyje*, „Polityka”, nr 3 (2228).
- [7] Paszkowski S. 1965: *Język Algol 60*, Warszawa.
- [8] Pilch J. 1999: *Pilszku nie kluj*, „Polityka”, nr 32 (2105).
- [9] Płoski Z. 1999: *Słownik encyklopedyczny. Informatyka*, Wyd. Europa, Wrocław.
- [10] Rosenbaum O., Majkowski D. 1999: *Praktyczny słownik komputerowy angielsko-polski, polsko-angielski*, Wyd. Cornelson, Warszawa.
- [11] Starzec A. 1999: *Współczesna polszczyzna popularnonaukowa*, Opole.
- [12] Szaniawski J. 1997: *Słownik skrótów informatycznych, Angielsko-polski*, Wyd. ArsKom, Warszawa.
- [13] Turski W.M. 1968: *Podstawy użytkowania maszyn cyfrowych w ośrodkach naukowo-technicznych*, Warszawa.
- [14] Wierzbicki A.P. 1997: *Ogólne przesłanki i problemy związane z nadejściem ery społeczeństwa informacyjnego*, wystąpienie podczas konferencji Telecom Days, Warszawa.
- [15] Wolny M. 2000: *Plamy na języku*, „Polityka”, nr 37 (2262).
- [16] Zaorska A. 1998: *Ku globalizacji? Przemiany w korporacjach transnarodowych i w gospodarce światowej*, PWN, Warszawa.